

# Artur Urbanowicz

## *Grzesznik*

(wyd. Gmork)

### recenzje

Artur Urbanowicz jest jedynym nominowanym do tegorocznej edycji konkursu pisarzem, który pojawił się także wśród ubiegłorocznych pretendentów. Jego wcześniejsza powieść *Galęziste* wzbudziła szereg słusznych zastrzeżeń wśród jurorów, choć zdobyła wyróżnienie publiczności. Wydaje mi się, że autor wyciągnął z zaistniałej sytuacji wnioski jak najlepsze i zastosował się do nich.

Choć *Grzesznik* nie jest jeszcze powieścią szczególnie dobrą – nadal znajdują się w niej zbędne sceny, historia jest niepotrzebnie rozwleczona, niektóre fragmenty wydają się tylko pretekstem do wprowadzania takiego czy innego efektu retorycznego (najczęściej w popularnej formie tzw. ciętej riposty) itp. – to jest powieścią zauważalnie lepszą od *Galęzistego*. Zyskała przede wszystkim poprawność językowa, choć związki międzywyrazowe nadal bywają osłabiane dziwnym szykiem, to ilość błędów spadła znacząco.

Inną odmianą od debiutanckiej powieści Urbanowicza jest próba mariażu gatunkowego, w którym horror łączy się z powieścią gangsterską. Jest to poprowadzone dość sprawnie, choć współczesne mafie nie tworzą tak dobrego klimatu, jaki znamy z kina *noir*. Moralna wymowa dzieła pozostaje w paradygmacie katolickim, co wciąż jest mankamentem pisarstwa Urbanowicza, choć to kwestia indywidualnych przekonań.

*Grzesznik* jest wciąż zapisem poszukiwań właściwego stylu, choć zmierzają one w dobrą, a przynajmniej lepszą stronę. Widać rozwój autora w stosunku do ubiegłego roku. Na tle pozostałych kandydatów Urbanowicz wypada dobrze, choć należałoby się zastanowić nad tym, czy tego typu bezrybie usprawiedliwia sukces raka.

\*\*\*

Artur Urbanowicz w swym piarstwie pozostaje wierny formie powieściowej – obszernej, wielowątkowej, wypełnionej opisami i dialogami, nasyconej akcją tyleż dramatyczną, co przewidywalną. Po niezbyt przekonującej próbie ożywienia w polskiej tradycji literackiej formuły *folk horror* z motywem pogańskich wierzeń na współczesnej Suwalszczyźnie, tym razem autor *Galężistego* sięga po eklektyczną konwencję „gangsterskiego thrillera metafizycznego” z akcją osadzoną na polskiej prowincji. Fabularny pomysł Grzesznika wydaje się ciekawszy i bardziej nośny niż w przypadku poprzedniej powieści, oferuje też więcej możliwości w sferze konstrukcji postaci i zwrotów akcji. A jednak autor nie do końca potrafi z nich skorzystać, wybierając zazwyczaj rozwiązania „sprawdzone”, czyli, *de facto*, znane już czytelnikowi z innych powieści (filmów, seriali etc.). Chwyty te oczywiście działają – tj. spełniają swą funkcję narracyjną – ale też nikogo nie zaskakują i czynią rozwój wypadków tyleż czytelnym, co przewidywalnym. Podstawowym mankamentem piarskim Urbanowicza pozostaje wciąż kompozycja całości – obszerna powieść okazuje się po prostu zbyt obszerna – jakby pozbawiona ingerencji redaktora, którego niewdzięczną funkcją jest brutalne wycinanie zbędnych dłużyzn, nadmiernie rozbudowanych opisów i dialogów etc. Nie zachwyca też warstwa językowo-stylistyczna powieści – wbrew pozorom istotna w przypadku opowieści grozy, bo kształtująca nastrój, swoistą aurę niesamowitych wydarzeń – a przecież nie wszystkie usterki składniowe można uznać za anakoluty ilustrujące emocjonalne rozdygotanie narratora lub bohaterów. Namawiałbym autora do tego, by swe niezłe pomysły wypróbował wpiernw w formie „mniej pojemnej” i skromniejszej, jak choćby nowela lub opowiadanie.

\*\*\*

*Grzesznik* Artura Urbanowicza to powieść bardzo solidna, przy której jednak należy zadać sobie zasadnicze pytania. Otóż więc, czego poszukujemy w literaturze grozy i kolejnych jej iteracjach? Czy książka Urbanowicza te oczekiwania zaspokaja? Odpowiedzi na nie skomplikowane – wbrew pozorom – nie są, wystarczy bowiem uważnie przeczytać *Grzesznika*. Po pierwsze więc – dobry pomysł na intrygę, na tyle oryginalny, by zdobyć uwagę czytelnika, na tyle jednak prosty, by tej uwagi nie stracić w meandrach skomplikowania fabularnego. Po drugie – osadzenie akcji w miejscu bardzo zwyczajnym, ba, swojskim nawet, umożliwi wywołanie silniejszych bodźców lękowych związanych z pojawieniem się tego, co w tym zwyczajnym otoczeniu wydaje się bądź po prostu jest zgoła odwrotne. To właśnie robi Urbanowicz, konsekwentnie wykorzystując znaną z powieści *Galężiste* przestrzeń przedstawioną. Jest to tyle dobry zabieg, że pozwala bez zbędnych kłopotów uznać ten świat za wiarygodny i wygodny czytelniczo, a przy tym dobrze jest wracać do miejsc już nam znanych, bo zamiast zastanawiać się, jaki jest ten świat, skupić się można od razu na bohaterach i ich perypetiach.

Po trzecie – właśnie bohaterowie. Ich portrety kreśli autor niezwykle sprawnie, ze swadą posługując się doskonale rozpoznawalnymi kliszami, ale manipulując nimi (o czym zresztą jest i sama powieść – o manipulacji właśnie) w taki sposób, że nie jest to ani szkodliwe, ani uciążliwe. Wydaje się, że Urbanowicz obserwuje ludzkie zachowania i motywacje, a następnie wykorzystuje do budowania postaci, ich rysów charakterystycznych, a potem zniuansowanych zachowań i motywacji. Rezultatem są choćby takie perełki, jak znakomicie oddawana w kolejnych scenach drżemiaca w głównym bohaterze agresja, którą ten raz chowa do wnętrza, raz pozwala się jej wymknąć w postaci kilku dosadnych słów czy zdań, niekiedy zaś wyzwala swoją furię w sposób niekontrolowany, pozwalając, by niszczyła ona przede wszystkim jego i jego relacje z innymi ludźmi. W tym wszystkim jest sporo wiarygodności i umiejętnego posługiwania się różnymi formami ekspresji. Tu – jako punkt czwarty – docenić trzeba dużą dawkę humoru słownego i sytuacyjnego, który odciąża te mroczniejsze momenty. Wliczę tu także dynamiczne, pełne werwy, dobrze poprowadzone partie dialogowe, które podnoszą wartość powieści i świadczą o dobrym opanowaniu warsztatu pisarskiego. Urbanowicz nie ma problemu z wyzyskiwaniem zasobów leksykalnych w taki sposób, by wulgaryzmy były wpisane w sytuację, uzasadnione i ubarwiający wypowiedź. To bez wątpienia ogromna zaleta.

Po piąte – autor z wprawą buduje nastrój grozy, pokazując sytuacje nie zawsze związane z aspektem horrorowym, ale też i takie, które dotyczą zaszłości międzyludzkich. Portretuje etapy upadku, traumy, cierpienia, samotności – pokazując bardzo wprawnie sytuację człowieka, który boryka się z niezrozumiałymi dla niego konsekwencjami własnych akcji (nawet jeśli z pewnych względów są one wyolbrzymione czy przerysowane).

Sporą wadą powieści jest niestety jej charakterystyczne „przegadanie”, które wiąże się z ustawicznym i w pewnym momencie naiwnym już nieco dręczeniem głównego bohatera, a także dość przewidywalne – bo nieomal zapowiedziane – zakończenie. Mimo tych usterek *Grzesznik* jest książką udaną, w której pokazane zostały bardzo wnikliwie losy człowieka zgnębnego, a sam pomysł, by kazać czytelnikowi śledzić upadek bezwzględного gangstera, z którym trudno się identyfikować, a potem poprowadzić akcję w taki sposób, by jednak zmanipulować uczuciami odbiorcy i wykrzesać zeń nieco empatii i sympatii do protagonisty – zasługuje na podkreślenie. Konkludując – tak, w powieści Urbanowicza odnaleźć można to, czego szuka się często w grozie i tak, jest to utwór wartościowy, choć niepozbawiony wad.

\*\*\*

Zaczyna się kryminalnie: oto główny gangster Suwałk, Suchy, ma problemy: z więzienia wyszedł dawny mafioso, który niegdyś władał miastem. Świat Suchego chwieje się w posadach: może stracić wszystko. Wstrząs mózgu to tylko wstęp do tego, co go czeka, jeśli sprzeciwi się rywalowi.

Czyli mamy powieść gangsterską. Ale sięgając po ten gatunek i wykorzystując jego konwencje, Urbanowicz jednocześnie gra z nimi – i gra z czytelnikiem. Metodycznie wprowadza rozwiązania, jakie są powieści gangsterskiej obce. Sygnały takich manipulacji są rozproszone po całym tekście, jednak ich odkrycie wymaga uważnej lektury, ponieważ są one dyskretne, niejednoznaczne i mogą być tłumaczone na różne sposoby – zarówno realistyczny, jak i w duchu powieści grozy – czego przykładem może być Samiel.

Urbanowicz skrupulatnie i konsekwentnie buduje atmosferę grozy na wątku permanentnego osaczenia i sytuacji absolutnej niepewności. To sytuacja jak z koszmarnego, ale bardzo rzeczywistego snu, kiedy nic się nie układa tak, jak powinno i nie ma od tego ucieczki. Nie wiadomo, gdzie się kończy jawa, a gdzie zaczyna sen; gdzie życie z konsekwencjami podjętych decyzji, a gdzie szaleństwo człowieka doprowadzonego do ostateczności. Wszystko może być prawdziwe i zarazem wszystko może być iluzją, a ludzie nie muszą być tym, kim się wydają.

Ciekawe rozwiązania, niezły warsztat, dobrze zarysowane postaci (w tym matka Suchego, z racji wieku i charakteru dostarczająca bohaterowi ciekawych zajęć). Do wybaczenia: kilka niekoniecznie rewolucyjnych pomysłów fabularnych (jak pomysł na „jeden dobry uczynek, który może uratować duszę”), czasem niezręczne dialogi czy kulejąca narracja.

No to zacznijmy. „Zasnąłście”. Budzicie się i nie poznajecie własnego świata. Ale musicie w nim żyć.

\*\*\*

Książka Urbanowicza rozpoczyna się jak powieść gangsterska: główny bohater, Marek Suchocki, szef suwalskiego półświatka, dowiaduje się o wyjściu na wolność swojego konkurenta, niejakiego Grzegorza Samielewicza, zwanego „Samielem” lub „Grzesznikiem” (początkowo wydaje się, że to właśnie do niego odnosi się tytuł powieści, jednak dalszy rozwój utworu wymusza reinterpretację tytułowego motywu). Ostatecznie protagonista, zaatakowany przez „nieznanych sprawców” (czytelnik nie ma wątpliwości, że są to ludzie Samiela) ląduje w szpitalu z urazem mózgu; po wybudzeniu się ze śpiączki i powrocie do zdrowia odkrywa, że jego adwersarz nie tylko przejął kontrolę na miastem, ale i zaczyna niszczyć osobiste życie Marka. Ten ostatni zaś nabywa zaskakujących właściwości rodem z horroru: widzi dusze zmarłych, parzą go ściany, słyszy dziwne dźwięki itp.

W *Posłowniu* Urbanowicz odwołuje czytelnika do swojej debiutanckiej powieści, *Gałęziste*, proponując poszukiwanie miejsc wspólnych dla obydwu utworów. Istotnie, jest ich trochę – poza tym samym miejscem akcji (Suwalszczyzna) mamy podobną parę bohaterów (tym razem rodzeństwo – potężnie zbudowany bezbożnik Marek i drobna głęboko wierząca katoliczka Ulka), te same lokacje (cmentarzysko Jaćwingów i las dokoła niego), w wizjach Marka pojawia się nawet trup pierwszej ofiary halucynogennej substancji. Jednak najważniejszym z takich miejsc wspólnych jest sama technika opowiadania, polegająca na manipulowaniu odbiorcą, na grze pozorów, na prowokowaniu czytelnika do przyjęcia za pewnik tego, co pewnikiem wcale nie jest.

Jednym z elementów owej gry jest sama postać Samiela, którego ksywka początkowo wydaje się po prostu pochodzić od nazwiska (podobnie jak „Suchy”, pseudonim Suchockiego). Rozdział pt. *Tajemniczy gość* nie pozostawia wiele wątpliwości co do tożsamości Samiela i tytułowego gościa Beermy. Dopiero w dalszych partiach powieści okazuje się, dlaczego adwersarz Marka nosi takie a nie inne przydomki (a raczej imię). Co więcej, to co początkowo wydaje się niezręcznością popełnioną przez Autora (choćby umieszczenie chorego na raka na urazówce, czy zadziwiająco szybko postępująca martwica stopy Marka), okazuje się funkcjonalne: wszystkie te pozorne potknięcia prowadzą do rozwiązania zagadki tożsamości Samiela. Tak jak w powieści detektywistycznej, czytelnik otrzymuje istotne tropy, ale to „detektyw”-postać ostatecznie wyciąga z nich właściwe wnioski. Podobnie jest ze statusem ontologicznym rzeczywistości, w jakiej Marek znalazł się po wypadku: początkowo przedstawiona jest

jako realny świat, w który wdziera się horror, później jako zapowiedź piekła będącego w istocie iluzją stwarzaną przez Samiela-Szatana (który w siedmiu – liczba nieprzypadkowa – rozmowach z Markiem jawi się jako mistrz manipulacji, omamiając go słowami a nie tylko obrazem), wreszcie jako rojenia umysłu w śpiączce (tak można interpretować ją po ponownym wybudzeniu się Marka). Ostateczne wyjaśnienie – i sens zakończenia – podpowiada zamykający utwór fragment dziennika siostry Faustyny.

Dobrze napisana i skonstruowana powieść, pozbawiona głównych wad *Gałęzistego*. Nawet niewybredny język, który irytował w pierwszej powieści Urbanowicza, tu nie razi – trudno, aby gangsterzy posługiwali się wyrafinowaną i elegancką polszczyzną na poziomie przedwojennego profesora uniwersytetu.